Dziewięćdziesiąt lat temu, dnia 17 stycznia, w żydowskiej rodzinie we Lwowie (przy ul. Zygmuntowskiej 158), urodził się Wiktor Lew Bardach. Tam też później ukończył III Państwowe Gimnazjum im. Króla Stefana Batorego i Liceum im. Henryka Sienkiewicza. Szkoły te oprócz szerokiej wiedzy humanistycznej uczyły też skutecznie polskiego patriotyzmu. Ale Wiktor Lew Bardach był przecież Żydem, więc łatwo uległ właśnie rozwijającej się ideologii syjonistycznej. Wstąpił w 1937 roku do prawicowej organizacji młodych syjonistów, zwanej w skrócie: BETAR (BJT''R). Wzorem swojego ojca występował przeciw lewicowym ruchom żydowskim.

BETAR – kuźnia żydowskiego patriotyzmu

Nazwa BETAR pochodziła od słów Brit Josef Trumpeldor – Przymierze (Związek) Josef'a Trumpeldora. Józef Trumpeldor, którego ta nazwa upamiętniła był rosyjskim syjonistą. Miał niby zostać dentystą, ale stał się bohaterem wojny rosyjsko-japońskiej, wielokrotnie odznaczonym i awansowanym na oficera, pierwszego w armii carskiej o żydowskim pochodzeniu. Potem został też bohaterem żydowskim. W czasie pierwszej wojny światowej wraz z Włodzimierzem Żabotyńskim tworzyli u boku armii brytyjskiej w Egipcie Legion Żydowski (na wzór legionów Piłsudskiego w Galicji) walczący później również na Gallipoli przeciw armii tureckiej sprzymierzonej z Niemcami. Trumpeldor działał też na rzecz imigracji Żydów do Palestyny i budowy kibuców. W 1920 roku tworzył obronę osad żydowskich w Galilei północnej. Dowodząc obroną Tel Chai zginął podczas arabskiego ataku. Od tej pory stał się bohaterem i wzorem dla kolejnych pokoleń syjonistów, którzy uwierzyli w możliwość stworzenia żydowskiego wojska i uzyskania niepodległości na ziemi przodków.

W roku 1923 w Rydze na Łotwie Włodzimierz Żabotyński założył młodzieżową organizację syjonistyczno-rewizjonistyczną BETAR. Działała ona również w Polsce, w Niemczech, Palestynie i w innych krajach. Miała ona charakter paramilitarny. Jej członkowie zgrupowani w oddziałach byli umundurowani i odbywali regularne marsze i ćwiczenia zbliżone do wojskowych. Do Betaru należeli zarówno chłopcy, jak i dziewczęta. W tradycyjnie religijnej społeczności żydowskiej było to coś bardzo nowatorskiego i przyciągającego dla patriotycznej części młodego pokolenia Żydów.



Członkowie Betaru w Bielsku Podlaskim (ok. 45 km na południe od Białegostoku), w latach trzydziesty



Na pierwszym zdjęciu od lewej strony: niewielka grupa treningowa Betaru w Narojowie koło Lwowa, w

W szkoleniu ideologicznym członków Betaru wspominano chwalebne czyny starożytnych żydowskich powstańców Bar Kochby. Potem w czasie drugiej wojny światowej wyszkoleni w szeregach Betaru Żydzi walczyli przeciw Niemcom w składzie różnych organizacji bojowych. Mieli również swój chwalebny wkład w powstaniu w getcie warszawskim. Inni betarowcy, w Palestynie, walczyli o wolny kraj dla Żydów. Po drugiej wojnie światowej Betar wznowił działalność w różnych krajach Europy. Po proklamacji niepodległego państwa Izrael struktury Betaru wchłonęła partia Herut, a później Likud.



Parada członków BETAR – kwiecień 1946 Linz, Austria



Piękne żydowskie dziewczyny – członkinie BETARu, na zgrupowaniu w Bad Gastein, grudzień 1946, A

Wybuch wojny i działalność we francuskim Ruchu Oporu

W maju 1939 roku Wiktor Lew Bardach zdał egzamin maturalny. Po wakacjach wybuchła wojna i Bardach poprzez Zaleszczyki, wraz z innymi uchodźcami przedostał się do Francji przekraczając wiele różnych granic i krajów. Tak się udało, że zdążył tego dokonać przed zajęciem Ukrainy przez armię radziecką. W Bretanii wstąpił do polskich oddziałów formujących się u boku armii francuskiej. Ukończył podchrążówkę i w marcu 1940 roku trafił do 2 pułku piechoty w 1 Dywizji Grenadierów. W jej szeregach bronił Francji przed Niemcami. W dniu 23 czerwca 1940 Bardach został ciężko ranny i dostał się do niemieckiej niewoli. Wtedy jeszcze, Niemcy na froncie zachodnim zachowywali się w sposób o wiele bardziej cywilizowany niż na terenie okupowanej Polski. Rannego Bardacha najpierw umieścili w stalagu (obóz jeniecki dla żołnierzy) koło Wiednia, a potem przewieźli przez Szwajcarię na południe Francji do dalszego leczenia – nawet nie przypuszczali, że ratują zdrowie polskiego Żyda !

W nieznanych do dzisiaj okolicznościach, po podleczeniu opuścił szpital i żył jak wolny

Francuz. W końcu lata 1941 roku został studentem na wydziale chemii. Pracował dorywczo u okolicznych rolników. Jednak wspomnienia klęski z września 1939 roku w Polsce i następnie jeszcze łatwiejszego pokonania przez Niemców potężnej armii francuskiej spowodowały u Bardacha przejściowy stan apatii i zniechęcenia do dalszej walki. Jednak wkrótce poznał nowych ludzi, o przekonaniach do tej pory mu obcych. Nawiązał bowiem kontakt z francuską lewicą i brał udział w zebraniach o charakterze marksistowskim. Dość szybko zyskał ich zaufanie – został, więc członkiem Francuskiej Partii Komunistycznej. Dalszą konsekwencją było wstąpienie Bardacha do oddziału bojowego podlegającego tajnej organizacji: Wolni Strzelcy i Partyzanci Francuscy (FTPF). Miał przecież wojskowe przeszkolenie i staż bojowy w obronie Francji. Francuzi docenili to i przyznali Bardachowi stały żołd ~900 franków oraz powierzyli mu wysokie i ważne stanowisko zastępcy dowódcy 35 Brygady FTPF w Tuluzie. Tak odpowiedzialna i niebezpieczna rola we francuskim Ruchu Oporu spowodowała konieczność utajnienia osoby Bardacha, więc zaczął on posługiwać się pseudonimami Jean i Gerhard – od tej pory znamy go, jako Jana Gerharda.



Jan Gerhard, na zdjęciu z czasów okupacji we Francji. Dobrze widoczne są tu jakieś proste linie wskaz

Jan Gerhard we wszystko co robił wkładał dużo zaangażowania. Czy działając w organizacjach lewicowych, czy walczac z bronią w ręku przeciw Niemcom, wkładał we wszystko duży wysiłek podparty przekonaniem słuszności sprawy. Jednocześnie znajdywał czas na normalne życie. W roku 1942 poślubił francuską dziewczynę: Catherine Haitin. Dwa lata później został przeniesiony na północ Francji, gdzie nadal prowadził walkę oraz jednoczył oddziały partyzanckie w większe zgrupowanie. Utworzony przez niego batalion kilka miesięcy później – już na terenie wyzwolonym od Niemców, włączono w skład 1 Armii Francuskiej. Jednostka Gerharda była tam częścią tzw. Zgrupowania Piechoty Polskiej, które ideologicznie związane było z niedawno powstałym, w wyzwolonym już Lublinie: Polskim Komitetem Wyzwolenia Narodowego (proradziecką namiastką władz polskich). Nieco wcześniej już, Gerhard awansował aż do stopnia majora. Wraz z tą polską jednostką major Gerhard w listopadzie 1945 roku powrócił do Polski.

Służba w Ludowym Wojsku Polskim

Po powrocie do Kraju Jan Gerhard chyba nie miał problemów z zaufaniem Dowództwa Ludowego Wojska Polskiego, bo skierowano go na kurs szkoleniowy do Centrum Wyszkolenia Piechoty w Rembertowie.

W maju 1946 roku Gerhard jest już podpułkownikiem i otrzymuje stanowisko dowódcy 34 Budziszyńskiego Pułku Piechoty, liczącego przeszło 2900 żołnierzy i oficerów. Wraz ze swoją jednostką bierze aktywny udział w walkach z oddziałami Ukraińskiej Powstańczej Armii na terenie Bieszczad. Uczestniczył również w tragicznie zakończonej inspekcji gen. Świerczewskiego w rejonie Baligrodu. Oprócz działań bojowych przeprowadzał też wysiedlanie miejscowej ludności (narodowości ukraińskiej i łemkowskiej), aby powstańcy z UPA nie mieli w niej oparcia. Te wysiedlenia były częścią wielkiej operacji LWP znanej jako “Akcja Wisła”. Obejmowały obszar Polski wschodniej i południowo-wschodniej, zamieszkałej w większości przez ludność, która nie miała nic wspólnego z działaniami UPA – np. Łemkowie. Jednak ówczesnym władzom raczej bardziej chodziło o wymieszanie ludności zamieszkującej Polskę, aby zanikły terytorialne podziały i ewentualne problemy z mniejszościami narodowymi, tak dużymi przed wojną. Jednak “Akcja Wisła” przeprowadzona została w dużej części w sposób wręcz zbrodniczy i do dzisiaj poszkodowana ludność nie doczekała się należnego wynagrodzenia za doznane krzywdy.

Jan Gerhard podobnie jak we Francji, tak i w Bieszczadach wykazał się wojskowym i politycznym zaangażowaniem oraz skutecznością działania. Zostało to docenione przez szefa Powiatowego UB w Brzozowie, który wystosował pisemne podziękowanie oraz przez Dowództwo LWP, które odznaczyło Gerharda Krzyżem Walecznych.



Rynek w Sanoku - 1947 rok. Pułkownik Jan Gerhard uroczyście odznacza jakiegoś żołnierza LWP za z

Jak wspomniałem, wysiedlenia ludności w ramach “Akcji Wisła” odbywały się często z naruszeniem przepisów o traktowaniu ludności cywilnej na podległym wojsku obszarze. Od lat toczą się różne urzędowe dochodzenia w tej sprawie. W łatwo obecnie dostępnych źródłach (np. internetowych) można znaleźć informacje o tym, że pułkownik Gerhard bardzo surowo traktował wysiedlanych z Bieszczad cywili i pojmanych członków UPA. Podobno jacyś żołnierze z jego pułku widzieli jak Gerhard osobiście rozkazał na miejscu i bez jakiegokolwiek sądu rozstrzelać ludzi uznanych za powstańców z UPA (w tym również rannego), których wybrano z pośród wysiedlanych osób cywilnych. Istnieją w archiwach jakieś dokumenty na ten temat. Według międzynarodowych przepisów takie działania wobec bezbronnych ludzi to zbrodnia wojenna. Jednak warto też mieć na uwadze, że w gronie kilku tysięcy ludzi, nie każdy szanuje swojego dowódcę i jest mu życzliwy – również w powojennych wspomnieniach. W okresie powojennych walk w Bieszczadach, Jan Gerhard był jeszcze młodym i dobrze zapowiadającym się oficerem wyższego stopnia. Do tego był postawnym i przystojnym dla kobiet mężczyzną i lubił z tego faktu korzystać, co dodatkowo mogło mu przysparzać nieprzyjaciół wśród kolegów w wojsku.

W tym czasie przybyła do Leska francuska żona Gerharda. Zastana w Polsce rzeczywistość jednak zniechęciła ją do pozostania tutaj. W konsekwencji Jan Gerhard w 1947 roku pojechał do Francji aby rozwieść się z żoną, co podobno było to dla niego dotkliwym przeżyciem. Rozstając się z żoną i powracając do umęczonej wojną Polski dał niewątpliwy dowód swojego patriotyzmu, wyniesionego jeszcze ze szkół polskich we Lwowie. A my, obecnie znając jego wojskowe zasługi dla Francji, rozumiemy że łatwo mógł tam zalegalizować swój pobyt po wojnie i nie wracać już do Ludowej Polski.

Pod koniec 1947 roku Gerhard został słuchaczem najważniejszej w Polsce uczelni wojskowej: Akademii Sztabu Generalnego. Potem naukę kontynuował w Moskwie. Jak widać był zdolnym oficerem i miał zaufanie u przełożonych, bo studiował w najlepszych uczelniach wojskowych Polski i Związku Radzieckiego. W tym też czasie zawiera kolejny związek małżeński poślubiając niejaką Alicję Moskalską z Łodzi. Przez kolejne dwa lata zgłębia tajniki wyższej wiedzy wojskowej. Jednak jakieś tajemne siły zła nagle przerywają ten dobry okres życia Gerharda i dostaje on niespodziewany rozkaz powrotu do Polski.

Jest to czas srogiego w Polsce stalinizmu i czystek w strukturach władzy i partii robotniczej oraz w wojsku. Właśnie wtedy, jak za czarodziejskim zaklęciem Zarząd Główny tzw. Informacji Wojskowej (bardzo upolityczniony kontrwywiad) otrzymał z Zachodu jakiś tajemniczy donos na pułkownika Gerharda, ujawniający, że Jan Gerhard: “… został nasłany do kraju jako anglo-amerykański szpieg i dywersant, który zorganizował zamach na życie gen. Świerczewskiego …".

Oczywiście nie skończyło się tylko na natychmiastowym odwołaniu Gerharda z Moskwy. Wprawdzie donos brzmiał wprost nieprawdopodobnie, a jego autorem było jakieś podejrzane indywiduum, jednak mimo to wszczęto na początku 1950 roku bardzo szczegółowe śledztwo. Tymczasowo Gerhard otrzymał stanowisko szefa Oddz. Operacyjnego Okręgu Wojskowego I w Warszawie. Jednak szybko zorientowano się, że to zbyt odpowiedzialny przydział, jak na kogoś podejrzewanego o zdradę. Postanowiono, więc "odstawić go na boczny tor" – przydzielając mu etat w Instytucie Historii Wojska Polskiego. I można tu zauważyć jakąś niekonsekwencję działania ówczesnych organów LWP, gdyż wkrótce ktoś tam pewnie doszedł do wniosku, że łatwiej będzie ujawnić "podwójną służbę" Gerharda przywracając mu ważniejsze stanowisko w armii. Tak więc pułkownik Jan Gerhard został Szefem Sztabu 8 Korpusu w Olsztynie. Był od dawna zbyt doświadczonym oficerem, aby nie zauważyć że wokół niego zacieśnia się jakaś pętla niebezpieczeństwa. Zmartwiło go to tym bardziej, że miał czyste sumienie, a na dodatek w lutym 1950 roku urodziła mu się córka Małgorzata, więc musiał zadbać o najbliższą mu rodzinę.

Jednak raz uruchomiona machina stalinowskiej niesprawiedliwości nie mogła się już zatrzymać. Dwa lata intensywnego śledztwa przyniosło rezultat dramatyczny w skutkach. Jakichś dwóch oficerów nie wytrzymało tortur i potwierdziło udział Gerharda w spisku przeciwko Polsce Ludowej. Natychmiastowym skutkiem tego było w dniu 29 września 1952 roku aresztowanie Jana Gerharda. Niezwłocznie rozpoczęły się nieludzkie, wielogodzinne przesłuchania. Pierwsze z nich trwały po kilkadziesiąt godzin bez przerwy (nieraz przez 40-50 godzin). Po nich łaskawie zezwolono mu na sen poniżej dwóch godzin na dobę. Po kilku miesiącach, w grudniu przesłuchania skrócono do 10 godzin. Bezwzględne, wielomiesięczne przesłuchania i ciągłe pozbawianie snu spowodowały u Gerharda częste objawy przywidzeń zbliżonych do obłędu. Jednocześnie w czasie przesłuchań podpowiadano mu nazwiska osób, które powinne pojawić się w jego zeznaniach, jako biorące udział w rzekomym spisku przeciw władzy. Pod wpływem długotrwałego cierpienia, Gerhard nie mając już nadziei na uratowanie siebie, postanowił resztkami świadomości uchronić od podejrzeń swoją żonę, wychowującą ich małe dziecko. I w takich okolicznościach przyznał się do (niesłusznie) zarzucanych mu czynów, zapewniajac jednak, że małżonka nie miała z tym nic wspólnego i o niczym nie wiedziała. Wojskowi oskarżyciele łaskawie na to przystali, doznając jednocześnie satysfakcji ze "skuteczności ich pracy dochodzeniowej".

Po dwóch latach od aresztowania, w roku 1954 było widać już pewną "odwilż polityczną" po śmierci Stalina. Jan Gerhard po wielokrotnie składanych oświadczeniach odwołujących jego wcześniejsze zeznania, jako wymuszone okrucieństwami śledztwa, odzyskał wolność i odszedł do cywila.

Jan Gerhard jako dziennikarz i literat

Będąc w stanie spoczynku powrócił do swoich zamiłowań literackich. Został dziennikarzem

Polskiej Agencji Prasowej. Do roku 1963 był jej korespondentem w Paryżu, bo przecież miał tam wielu znajomych z Ruchu Oporu i znał dobrze język francuski. Mimo wspomnień stalinowskich okrucieństw nadal niezachwianie był polskim patriotą. W roku 1965 objął stanowisko naczelnego redaktora właśnie powstałego w Polsce tygodnika “Forum”. Tygodnik ten szybko stał się opiniotwórczym organem dla Polaków, gdyż publikował przedruki z prasy zagranicznej. Oczywiście cenzura zadbała o właściwy dobór tytułów zagranicznej prasy, z której “Forum”mogło korzystać, ale i tak tygodnik był rozchwytywany przez czytelników, będąc legalnym źródłem informacji z krajów imperialistycznego świata.



Jan Gerhard w cywilu. Lata sześciesiąte XX-wieku – dziennikarz i literat.

Towarzysz Mieczysław Rakowski zauważył wówczas, że Gerhard sprytnie postąpił angażując do współpracy z redakcją “Forum” czterech towarzyszy z Komitetu Centralnego PZPR. Zapewne owi sekretarze nie znali się na dziennikarstwie, ale mieli satysfakcję, że są redaktorami bardzo ważnego tygodnika. Natomiast Gerhard miał w nich osłonę przed ewentualnymi pomówieniami, gdyby się znowu komuś coś w jego pracy nie podobało.

Jako literat Jan Gerhard dużo pisał na podstawie wspomnień z własnego życia. O Francuzach podczas wojny i o francuskich partyzantach, o generale de-Gaulle. Potem o walkach jednostek LWP w Bieszczadach przeciwko powstańcom ukraińskim. Jednak jest również znany jako autor tematów erotycznych. Będąc korespondetnem polskiej prasy w Paryżu widział wiele przejawów życia Francuzów w “tej dziedzinie”.

Chyba najbardziej znaną książką Jana Gerharda były wydane 1959 roku: “Łuny w Bieszczadach”. Książka ta wielokrotnie wznawiana, łącznie przekroczyła liczbę pół miliona egzemplarzy. Była dawniej obowiązkową lekturą szkolną. Na jej podstawie nakręcono film fabularny: “Ogniomistrz Kaleń”. Oczywiście jak każde dzieło książka ma grono swoich krytyków,

zarzucających naginanie czy wręcz wypaczanie opisanych wydarzeń. Należy jednak pamiętać o tym, że książka ta powstała w ekstremalnie innych czasach, a ówczesne życie w Polsce wyglądało wręcz nieprawdopodobnie dla dzisiejszego, zwłaszcza młodego czytelnika. “Łuny w Bieszczadach” czyta się bardzo dobrze, bo jest po prostu napisana bardzo ciekawie. Trzeba jednak umieć odrzucić elementy nieprawdziwe i propagandowe. Podobnie należy podejść do oglądania filmu “Ogniomistrz Kaleń” i do innych o podobnej problematyce. Tego typu książki i filmy były przez wiele lat często jedynym oficjalnym, choć ideologicznie wypaczonym źródłem naszej wiedzy o tragicznych, trudnych czasach walki i pracy w Polsce powojennej.

Ofiara perfidnej zbrodni

Jan Gerhard jako literat i redaktor realizował swoje dawne marzenia, a jednocześnie był szczęśliwym ojcem dorastającej Małgorzaty. Jednak po raz kolejny i tym razem ostatni, życie brutalnie zniszczyło jego plany. Ukochana córka zapoznała i przyprowadziła do rodzinnego mieszkania jakiegoś młodego człowieka. Był to o kilka lat od niej starszy Zygmunt Garbacki, dość leniwy student – syn warszawskiego powstańca. Sprawiał wrażenie zakochanego w Małgorzacie, a ona mu wierzyła. Z czasem znajomość się pogłębiła tak, że zazwyczaj ostrożny i doświadczony ojciec Małgorzaty również obdarzył go pewnym zaufaniem. Jan Gerhard nie zdziwił się pewnego letniego poranka, że przyszedł Garbacki, więc otworzył mu drzwi - tym razem jednak po raz ostatni. Za Garbackim zapukał i wszedł jego kolega – bandyta Wojtasik (udając, że właśnie znalazł legitymację tego co tu przed chwilą wchodził). Razem okrutnie zamordowali Jana Gerharda i ukradli z mieszkania co im się udało na szybko znaleźć wartościowego. Zbrodnia ta, popełniona w dniu 20 sierpnia 1971 roku wzburzyła ludzi chyba w całej Polsce. Była źródłem różnych domysłów i długiej bezradności organów ścigania, które mimo olbrzymiego wysiłku i zaangażowania setek funkcjonariuszy nie mogły odkryć zbrodniarzy. Jednak na szczęście sami się zdradzili sprzedając komuś czeki imienne skradzione w mieszkaniu ofiary. Po niedługim procesie orzeczono i wkrótce wykonano karę śmierci na obydwu bandytach, z których jeden był studentem i narzeczonym córki Jana Gerharda, a drugi był po prostu kryminalistą. Okazało się w śledztwie, że obaj koledzy planowali też wiele kolejnych przestępstw.



Okrutni zabójcy Jana Gerharda: Garbacki i Wojtasik, w chwili orzeczenia im przez sąd kary śmierci.

Jan Gerhard żył zaledwie 50 lat. Natomiast wydarzeń z jego życia wystarczyłoby na kilka życiorysów. Urodził się w rodzinie syjonistycznych polskich Żydów we Lwowie, w bardzo trudnych czasach, gdy ziemie Ukrainy przechodziły "z rąk do rąk" różnych wojsk. Uczył się polskiego patriotyzmu w dobrych polskich szkołach, a żydowskiego w szeregach Betaru. Młody Gerhard walczył z Niemcami we Francji, a o nową Ludową Polskę w Bieszczadach. Studiował we Francji, w Warszawie i w Moskwie. Nie opuścił Polski po okrucieństwach doznanych od stalinowców, choć jako Żyd mógłby to zrobić. Potem służył Polsce swoim piórem, jako dziennikarz i literat. Miał czyste sumienie, więc zgubiło go zaufanie do ludzi, myślał że już nie trzeba się tak strzec, jak dawniej. Otworzył drzwi temu co miał być jego zięciem, a on okazał się mordercą.

Ten tekst nie jest biografią Jana Gerharda, ani tym bardziej historycznym dokumentem. To nawet nie artykuł wspomnieniowy, a raczej opowiadanie o bardzo ciekawej i barwnej postaci z XX wieku. Jan Gerhard był Żydem, Polakiem, Francuzem, oficerem-komunistą, a na koniec dziennikarzem, literatem i posłem na Sejm. Ideologicznie w młodości był prawicowym syjonistą, jednak we Francji pod wpływem lewicowej propagandy uwierzył, że od antysemityzmu ważniejszym problemem jest walka klas społecznych. Został więc komunistą. Wszystko co robił starał się robić dobrze i z przekonania. Czasem miał wątpliwości i potrafił wyrazić swoje zdanie np. w kwestii nieprawidłowo ustalonej granicy Polski z ZSRR, albo przeciw usuwaniu w Polsce z różnych stanowisk Żydów, a później negatywnie ocenił udział Polski w militarnej interwencji przeciw Czechosłowacji w roku 1967. Nadal zachował sympatie prożydowskie i cieszyły go sukcesy państwa Izrael. Jakąż odwagę musiał mieć wyrażając takie poglądy w tamtych czasach ze świadomością swojego żydowskiego pochodzenia. Był też zdecydowanym "antymoczarowcem". W roku 1969 został z okręgu Krosno, wybrany posłem na Sejm PRL – oczywiście z ramienia PZPR. Jego kandydaturę zaproponował podobno tow. Zenon Kliszko, który musiał do tego przekonać ówczesnego szefa partii Władysława Gomułkę. Mieczysław Rakowski wyraził szczere zadowolenie z tego, że "w Sejmie zasiądzie porządny człowiek". Z dostępnych źródeł można odnieść wrażenie, że Jan Gerhard w swoim życiu kierował się dobrem Polski, swojej rodziny, a na końcu własnym.

*Towarzysz **Mojsze**, 17 styczeń 2012.*

Wybór literatury tematu:

- Grzegorz Motyka: "Kryptonim Bieszczady", (Polityka nr 34 / 2617)
- Joanna Zajączkowska: "Tajemnicza śmierć posła", o1.12.2011 / Onet

- A. Bata - "Bieszczady Szlakiem Walk z bandami UPA", (Polityka, nr 12 / 2007)
- "Wikipedia.pl" – wolna encyklopedia internetowa
- WWW1.yadvashem.org/yv/en – (BETAR)

- Łuny w Bieszczadach, Wydawnictwo Lubelskie, Lublin 1980
- Charles de Gaulle, tom I i II, Książka i Wiedza, Warszawa 1973
- Francuzi, Czytelnik, Warszawa 1965